

# **WI WARSAW INSTITUTE**

— RAPORT SPECJALNY —

13/12/2019

## **ZMIANY CZY BEZ ZMIAN? WYBORY PREZYDENCCKIE W RUMUNII**

Michał Torz

Warsaw Institute

W trakcie ostatniego półrocza obserwowaliśmy w rumuńskiej polityce kilka prawdziwych zwrotów akcji. Remisowy wynik wyborów do Parlamentu Europejskiego, kara bezwzględnego więzienia dla lidera postkomunistów, a parę miesięcy później upadek koalicji i powołanie rządu technicznego – wszystkie te wydarzenia można nazwać kryzysem w Partii Socjaldemokratycznej (PSD). Nie dziwi fakt, że w obliczu takich wydarzeń listopadowe wybory prezydenckie po raz kolejny zwyciężył Klaus Iohannis (PNL – Partia Narodowo-Liberalna). Prawdziwa wojna o wszystko rozegra się jednak dopiero za rok, gdy odbędą się kolejne wybory parlamentarne. Ich wynik prawdopodobnie do samego końca będzie jedną wielką niewiadomą.

- Faworytem wyborów prezydenckich był urzędujący obecnie Klaus Iohannis. Jego wynik w pierwszej turze był o wiele niższy od oczekiwań, aczkolwiek jego konkurentka, Viorica Dancila, posiadała o wiele większy elektorat negatywny. Wynik od początku był do przewidzenia.
- Udział w wyborach był dla wielu polityków sondażem przed przyszłorocznymi wyborami parlamentarnymi. W nadchodzących miesiącach można się spodziewać różnego rodzaju sojuszy dających gwarancję lepszych wyników. Prawdopodobne jest stworzenie „demokratycznego” bloku anti-PSD.
- Rządząca do niedawna Partia Socjaldemokratyczna (PSD) od wielu miesięcy przeżywała kryzys. Prawdziwym wstrząsem był jednak dopiero upadek rządu Viorici Dancili w sierpniu tego roku. Pozycja byłej premier jest coraz słabsza, a ostra walka i dobry wynik w II turze był dla niej „być albo nie być”.
- Powołany został rząd techniczny, na czele którego stanął lider opozycyjnej Partii Narodowo-Liberalnej (PNL) Ludovic Orban. Jego gabinet wsparła parlamentarna większość, ale sam rząd jest mniejszościowy, co daje mu niewielkie pole do manewru. Rok poprzedzający wybory będzie dla tego gabinetu niezwykle trudny.
- Los PSD nie jest przesądzony. Rumuńscy socjaldemokraci wielokrotnie udowadniali, że potrafią wychodzić z większych opresji. Teraz nadszedł dla nich czas do przeorganizowania. Wydarzenia z poprzedniej kadencji pokazują, że z postkomunistami należy liczyć się do samego końca.



ŹRÓDŁO: ALEKSANDER DRAGNES/FICKR

Pierwsza tura wyborów prezydenckich odbyła się 10 listopada 2019 r. Wzięło w niej udział czternastu kandydatów. Przy frekwencji na poziomie 51.18% wygrał je starający się o reelekcję Klaus Iohannis (37,82% głosów). Na drugim miejscu uplasowała się Viorică Dăncilă – do niedawna premier, liderka socjaldemokratów. Ostateczne rozstrzygnięcie przyszło dwa tygodnie później, 24 listopada 2019 r. Już pierwsze wyniki exit poll mówiły o wysokim zwycięstwie Klaus Iohannisa. Ostatecznie polityk uzyskał 66,09% głosów wobec 33,91% swojej konkurentki, przy frekwencji wynoszącej 54.86%.

Klaus Iohannis od początku pokazywał, że jest pewny wygranej. Trudno się zresztą dziwić. Ten pochodzący z Siedmiogrodu etniczny Niemiec, były burmistrz Sybina, w nękaney politycznymi konfliktami Rumunii jest symbolem spokoju i praworządności. Brał aktywny udział w protestach, w trakcie których tłumy Rumunów domagały się wycofania zmian w systemie sadowym. Był aktywny zarówno podczas wydarzeń związanych z powoływaniem

inicjatywy Bucharest 9, czy też podczas prezydencji Rumunii w Radzie Unii Europejskiej. Nie zawahał się również gdy trzeba było odwołać Laurę Kövesi z funkcji szefowej Krajowego Biura Antykorupcyjnego (DNA). Wprawdzie ostro krytykował rząd i wspierał urzędniczkę wszystkimi możliwymi sposobami (zasłynęła ona z bezwzględnej walki z korupcją, czym zaszła za skórę wielu politykom), ale jednak złożył podpis pod jej dymisją – bo tego wymagało rumuńskie prawo. Podobnych przykładów można by mnożyć, dość jednak powiedzieć, że Klaus Iohannis to w lokalnej polityce postać wręcz egzotyczna – i Rumuni po raz kolejny pokazali, że tego typu wyważona i stonowana prezydentura spełnia ich oczekiwania. Poparcie w drugiej turze na poziomie 66,09% daje mu silny mandat do rządzenia.

---

**Poparcie w drugiej turze dla Klaus Iohannisa na poziomie 66,09% daje mu silny mandat do rządzenia.**



ŹRÓDŁO: PRESIDENCY.RO

## Pierwsza tura czy plebiscyt popularności?

Dla Klaus Iohannisa wygrana była koniecznością, z kolei Viorică Dănciulea musiała pokazać, że potrafi zmobilizować swój elektorat. Pozostali kandydaci nie ryzykowali wiele, a sam udział w wyborach był dla nich sprawdzianem przez przyszłorocznymi wyborami parlamentarnymi. Teraz nadszedł czas na przeanalizowanie wyników i ocenę szans na samodzielny start. Pierwsza tura przyniosła kilka niespodzianek. Przede wszystkim zaskoczył rezultat Klaus Iohannisa – 37,8% to wynik poniżej oczekiwań w perspektywie niektórych sondaży, które mówiły nawet o 45 procentach. Z drugiej strony, względnie wysoki wynik osiągnęła Viorică Dănciulea – do niedawna premier i szefowa PSD. 22,26% to wprawdzie o połowę mniej niż poparcie partii w wyborach parlamentarnych w 2016 roku, ale należy pamiętać w jakiej sytuacji jest obecnie ugrupowanie socjaldemokratów.

**Dla Klaus Iohannisa wygrana w wyborach była koniecznością, a dla Viorici Dănciulea szansą (straconą) na pozostanie na stanowisku przewodniczącej PSD. Reszta kandydatów mogła zaś wysondować, na jakie mogą liczyć poparcie przed przyszłorocznymi wyborami.**

Poza tym, niektóre sondaże dawały liderce PSD zaledwie około ośmiu procent głosów. Jeśli chodzi o wyborcze niespodzianki, to negatywnie zaskoczył Dan Barna – kandydat

koalicji USR Plus (USR to „antysystemowa” Unia Ocalenia Rumunii, natomiast członkowie Plus wywodzą się w dużej mierze z otoczenia Daciana Cioloşa – premiera rządu technicznego z lat 2015-2016). Wielu ekspertów chciało w nim widzieć czarnego konia wyborów, czasem mówiono nawet o możliwej drugiej turze, jednak owe przewidywania okazały się dość naiwne, a Barna, mimo bardzo intensywnej kampanii, przekonał do siebie zaledwie 15% wyborców. Można tu mówić o sporym spadku względem wyników partii w wyborach do Parlamentu Europejskiego.

Co ciekawe, na czwartym miejscu w pierwszej turze wyborów znalazł się Mircea Diaconu reprezentujący dwie partie – PRO oraz ALDE. Interesujące jest to, że PRO (PRO Romania) składa się w dużej mierze z dawnych członków PSD rozczarowanych polityką Liviu Dragnei. ALDE z kolei (Sojusz Liberałów i Demokratów) do sierpnia był koalicjantem PSD. Oficjalnym powodem odejścia z rządu był brak realizacji programu, ale bardziej chodziło zapewne o podkreślenie swojej niezależności przed wyborami. Tyle, że teraz sytuacja jest zupełnie inna. Liviu Dragnea siedzi bowiem w więzieniu, a rząd PSD upadł. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że zarówno PRO jak i ALDE bliżej jest do PSD

niż do niedawnej centroprawicowej opozycji. Jaki to przyniesie skutek? Czy przynajmniej część polityków zadeklaruje wspólny start w wyborach, zakopując wcześniej topór wojenny? A może partie będą osobno walczyć o głosy i zbliżą się do siebie, jeśli będą miały szansę na objęcie rządów? 8,85% głosów dla Mircei Diaconu to spory potencjał zarówno do samodzielnego startu, jak i do budowania szerszego bloku wyborczego.

Wybory parlamentarne odbędą się za rok i przez najbliższe miesiące będziemy zapewne obserwować wiele ciekawych wydarzeń. W mediach nie raz pojawią się insynuacje dotyczące tego kto, z kim i przeciwko komu będzie startował. Na czele rządu technicznego stoi obecnie Ludovic Orban z PNL. Paradoksalnie, może to być dla prawicy niekorzystny układ. Wprawdzie za powołaniem tego gabinetu głosowała większość partii obecnych w parlamencie, ale im bliżej wyborów, tym bardziej będą one chciały powalczyć o głosy wyborców. Krytyka rządu jest zatem nieunikniona nie tylko ze strony PSD. Jedynym rozsądnym wyjściem wydaje się być zbudowanie szerokiego bloku „demokratycznego”, choć i to może być trudne, co pokazują doświadczenia z przeszłości.



ŹRÓDŁO: GOV.RO

## Nie tak łatwo pozbyć się PSD

Warto podkreślić, że PSD, mimo kryzysów, wydaje się być niezatapialna. Partia wywodzi się z minionej epoki i ma najsilniejsze struktury na terenie całego kraju. Na razie wewnątrz ugrupowania nastąpiło kilka zmian. Przede wszystkim z funkcji przewodniczącej zrezygnowała Viorică Dancilă (wybory były jej „być albo nie być”, a osiągnięte 33,91% głosów to za mało na utrzymanie się przy władzy). Wraz z nią funkcję straciło też kilku znaczących polityków kojarzonych z poprzednim rządem. Kolejne wybory, w których wyłonione zostanie szefostwo partii, zapowiedziano na luty. Do tego czasu trwać będą wewnętrzne gry, w wyniku których okaże się jaką strategię partia przyjmie na nadchodzące wybory. Możliwości jest bowiem wiele.

**PSD przetrwała wiele kryzysów. Także tym razem jest zbyt wcześnie, by mówić o końcu socjaldemokratów. Ugrupowanie ma bardzo silne struktury w całym kraju, a także żelazny elektorat który nie wyobraża sobie głosowania na inną partię. Wszystko jest możliwe, łącznie z... wygraną kolejnych wyborów.**

Prawie 34% głosów, osiągnięte przez liderkę PSD w starciu jeden-na-jeden, wydaje się na tę chwilę nierealne do osiągnięcia. W przypadku wyborów parlamentarnych będziemy mieli natomiast do czynienia z większym rozdrobnieniem (wystarczy wspomnieć, że w pierwszej turze brało udział dwunastu kandydatów – wiele partii ma apetyt na to, aby umiejscowić swoich przedstawicieli w parlamencie). Jeśli jednak spojrzymy na wyniki Viorici Dancli (PSD) i Mircei Diaconu (PRO i ALDE), okaże się że lewica na wstępie może liczyć na 30% głosów. W przypadku dużego rozdrobnienia przeciwników może to oznaczać, że to właśnie im przypadnie budowanie przyszłego rządu koalicyjnego. Po tym, jak w maju znienawidzony Liviu Dragnea trafił do więzienia za nadużycia i korupcję, a Viorică Dancilă zrezygnowała z przewodniczenia partii po porażce w drugiej turze, pojawiła się szansa na ponowne porozumienie. Wprawdzie dawne spory jeszcze długo będą trudne do zażegnania, ale szeroko pojęta lewica zapewne szybko zorientuje się, że więcej ich łączy niż dzieli, a okrążyły rok to sporo czasu, aby przekonać wyborców do poparcia tego typu projektu.

Tego, że nie jest to political fiction, uczy nas historia. Wystarczy przypomnieć sobie koniec 2015 roku. Rok po pierwszym zwycięstwie Klausa Iohannisa premierem został jego niedawny przeciwnik Victor Ponta (PSD). Jego rząd upadł w nieoczekiwany i gwałtowny sposób. Pod koniec października wybuchł bowiem tragiczny w skutkach pożar w klubie Colectiv w Bukareszcie, w którym zginęło 65 młodych ludzi, a setki uległy poparzeniom. Tłumy wyszły na ulice i protestowały, głównie przeciwko... korupcji. Okazało się bowiem, że właściciele klubu nie mieli stosownych zezwoleń i nie spełniali wymogów przeciwpożarowych. Klub działał jednak w najlepsze ze względu na

znajomości właścicieli z urzędnikami. Victor Ponta podał się do dymisji, a na czele technicznego rządu stanął wspomniany wcześniej Dacian Cioloș. Rok jego rządów wspominany jest głównie ze względu na liberalne reformy gospodarcze, ale nie miał wystarczającego mandatu do przeprowadzenia większych zmian. Po roku, pod koniec 2016 roku wybory zwyciężyło natomiast... PSD! Choć obecnie do upadku rządu nie przyczyniło się żadne gwałtowne wydarzenie, to analogii do obecnej sytuacji jest aż nadto.

Jest to jednak tylko jeden z możliwych scenariuszy. Pamiętajmy bowiem, że prawica z PNL także ma wiele asów w rękawie. To ich prezydent został wybrany na kolejną kadencję, wcześniej pokazując, że w Rumunii możliwe jest prowadzenie polityki na europejskim poziomie. To prawica (i centrum) staje się naturalnym wyborem dla setek tysięcy uczestników masowych demonstracji, zmęczonych życiem w biednym i skorumpowanym kraju. To także oni są gwarantem, że Rumunia będzie traktowana po partnersku w Unii Europejskiej. Poprzedni rząd wprawdzie dobrze poradził sobie w trakcie półrocznej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej, ale na pierwszym planie i tak były liczne konflikty z unijnymi instytucjami.

---

**Rumuńska prawica ma wiele asów w rękawie, m.in. kolejną kadencję prezydenta, czy sukces półrocznej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej . Jednak aby zwiększyć swoje wpływy być może potrzebna będzie do tego szersza koalicja.**



ŹRÓDŁO: PRESIDENCY.RO

## Jaka będzie Rumunia po 2020 roku?

Powyżej pojawiło się kilka spostrzeżeń dotyczących minionych wyborów i aktualnej sytuacji na rumuńskiej scenie politycznej. Jak widać, nic nie jest pewne w stu procentach. Może się zatem okazać, że za rok powstanie kolejny rząd, którego trzon będą stanowili politycy PSD. Może być też tak, że premierem pozostanie Ludovic Orban – tyle, że wcześniej będzie musiał w tym celu zbudować szerszą koalicję. A może czeka nas zupełnie inny scenariusz? Wszak przy tak dużym rozdrobnieniu (obecnie w parlamencie funkcjonuje sześć partii) walka o tytuł lidera może być zacięta. Jedno wydaje się pewne – zarówno jedna, jak i druga strona musi starać się budować sojusze, bo samotna walka skazana jest na porażkę. Warto spojrzeć w tym kontekście na

**Zmiany w rumuńskiej polityce pozornie nie mają większego znaczenia dla regionu. W praktyce jednak okazuje się, że mogą one wpłynąć na bezpieczeństwo militarne i energetyczne w Europie Środkowo-Wschodniej.**

wybory do Parlamentu Europejskiego z maja 2019 o roku. PNL uzyskało w nich 27%, a PSD 22,5%. Niewiele mniej ugrał sojusz USR

PLUS, który zdobył 22,36% głosów. Z kolei wynik 4,11% dał do myślenia politykom z ALDE, którzy w wyborach prezydenckich wystawili wspólnego kandydata z PRO (6,44%). Podobne trendy będą więc zapewne widoczne w najbliższej przyszłości.

Na pierwszy rzut oka dla partnerów z zagranicy wynik przyszłorocznych wyborów nie będzie miał większego znaczenia. Można być pewnym, że PSD nie będzie kontynuowała konfrontacyjnej polityki wobec Unii Europejskiej. Wszystkie partie będą z kolei pogłębiać współpracę w ramach NATO. Jednak Diabeł tkwi w szczegółach. Jeden z nich to na przykład elektrownia jądrowa w Cernavodă. Jej historia jest o tyle ciekawa, że powstała w czasach komunistycznych we współpracy z Kanadyjczykami – nie zaś, jak w pozostałych krajach bloku wschodniego, bazując na technologii sowieckiej.

Teraz historia odrobinę się powtarza, bo Rumuni planują rozbudowę elektrowni o dwa bloki i znaleźli partnera w... Chinach. W maju została podpisana wstępna umowa o współpracę w tym zakresie, co oczywiście nie spodobało się Stanom Zjednoczonym. W sierpniu państwowa spółka China General Nuclear Power (CNG) została wpisana na amerykańską czarną listę firm, które zagrażają ich bezpieczeństwu i interesom zagranicznym. Niedługo potem doszło do spotkania Klausa Iohannisa z Donaldem Trumpem, a jednym z tematów rozmów była energia jądrowa. Wątpliwe, że był to przypadek.

#### **Autor:**

**Michał Torz** - z wykształcenia archeolog, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. Na co dzień pracuje jako dziennikarz wrocławskiego oddziału Telewizji Polskiej, wcześniej pisał między innymi do „Gazety Polskiej Codziennie”. Założyciel portalu [www.wRumunii.pl](http://www.wRumunii.pl), autor dwóch przewodników. Artykuły na temat Rumunii publikował między innymi na łamach tygodnika „Angora” i miesięcznika „Archeologia Żywa”. Ekspert Warsaw Institute, szef projektu Romania Monitor.

Większa zgoda panuje w kwestii wydobycia i tranzytu gazu, gdzie Rumunia postrzegana jest przez USA jako kraj tranzytowy, pozwalający na sprzedaż amerykańskiego surowca. Sprzyjać ma temu nie tylko gazociąg BRUA łączący Bułgarię, Rumunię, Węgry i Austrię. W przyszłym roku ma także zostać sfinalizowany gazociąg Jassy-Ungheni, który pozwoli na większą niezależność Republiki Mołdawii od Rosji. Sama Rumunia zaspokaja swoje potrzeby w 90%, pozostałe 10% importuje z Rosji, ale nic nie stoi na przeszkodzie, aby rurociągi transportowały także amerykański surowiec – zarówno do Mołdawii, jak i na Ukrainę.

Zmiany w rumuńskiej polityce pozornie nie mają większego znaczenia dla regionu. W praktyce jednak okazuje się, że mogą one wpłynąć na bezpieczeństwo militarne i energetyczne w Europie Środkowo-Wschodniej. Większe zbliżenie w energetyce ze Stanami Zjednoczonymi to zjawisko korzystne dla krajów regionu, które pozwoli na jeszcze większe uniezależnienie się od wpływu Rosji, a Amerykanom pozwoli na zawarcie korzystnych umów. Elementem ustaleń będzie najpewniej sprzęt wojskowy i dalsze zaangażowanie US Army w regionie. To dobry prognostyk dla zwolenników budowania trwałego projektu zrzeszającego państwa leżące pomiędzy Adriatykiem, Bałtykiem, a Morzem Czarnym. ■

© COPYRIGHT 2019 Warsaw Institute

Opinie zawarte w niniejszej publikacji odzwierciedlają wyłącznie poglądy autorów.



**Warsaw Institute**  
**ul. Wilcza 9, 00-538 Warszawa, Polska**  
**+48 22 417 63 15**  
**[office@warsawinstitute.org](mailto:office@warsawinstitute.org)**